Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 350 Mkp.

Rok I. Kraków - Warszawa 1923. Nr. 1.



STAŃCZYK

WYDAWNICTWO CZASOPISMA
„STAŃCZYK"
Wład. Babuchowski, Kraków, Rynek gł. A. B. Nr. 39 III p.

Konto P. K. O. No 151496. Konto P. K. O 151496.

Wychodzi 10, 20, i 30 każdego miesiąca.

Przedstawienie noworodka w Belwederze.



„Roztropna białogłowa" (sage - femme). Panie Prezydencie, urodził się jakiś potworek. Brzuch ma odęty, wodę w głowie, strasznie wrzeszczy i z paskiem przyszedł na świat... Co z nim począć?

Prezydent. Moja pani, czyż można było innego spodziewać się po takich rodzicach? Zresztą, niema obawy, aby ten homunculus się uchował — co najwyżej rok jakiś pociągnie..

Od wydawcy.

Po śmierci ś. p. Władysława Borkowskiego, w porozumieniu z jego spadkobiercami objąłem wydawnictwo Djabła.

Chęciom moim podniesienia wydawnictwa, stanął na przeszkodzie spór o jego własność, jaki wynikł między spadkobiercami ś. p. Władysława Borkowskiego, a wierzycielami zmarłego przed kilkunastu laty ś. p. Emila Borkowskiego, ktorzy się uważają za właścicieli Djabła.

Ponieważ spór ten nie rozstrzygnięty, krępując rozwój pisma, postawił mnie w trudnem położeniu, zmuszony zostałem z rzec się wydawnictwa Djabła.

Ażeby jednak sympatyzujący z Djabłem nie zostali pozbawieni niezależnego, bezpartyjnego pisma humorystyczno-satyrycznego, rozpoczynam od N. Roku 1923 pismo p. t. Stańczyk, prowadzone w tym samym duchu co Djabeł, pod redakcją długoletniego jego kierownika i przy udziale jego dotychczasowych współpracowników.

Prenumerata miesięczna wynosi 900 marek. Cena pojedynczego egzemplarza 350 marek.

Stańczyk wychodzić będzie 10-go, 20. i 30. każdego miesiąca.

Adres redakcji i administracji: Kraków, Rynek 39.

Władysław Babuchowski.

Kalendarz „Stańczyka“

Według wszelkich obliczeń
Tegoroczny nasz Styczeń
Dancingami się wielce odznaczy.
Tańczyć będą szalenie
Ci co mają kieszenie
W stanie blizkim ostatniej rozpaczy.

Przysłowia na Styczeń.

Na Świętego Melchiora (6-go)
Smutno kaczce bez kaczora,
Więc też i na Bałtazara
Kocha się niejedna para.

Socjał na świętego Wilhelma (10-go)
Twierdzi, że endek jest szelma.
A endek na Agatona
Że socjał bestja skończona.

Koło świętej Weroniki (13-go)
Ciągną pasek Witosiki.

Kiedy nadejdzie święty Antoni (17-go)
Rząd się na serjo weźmie do drożyzny
I dla dobra ojczyzny
Podniesie cenę poczty, cygar i tytoni.

Czyja żona na Henryka (19-go)
Z paskarzami raźno fika.
Ten na Paulinę wdowę (26-go)
Rogi na łbie ma gotowe.

Na Świętego Tymoteusza (24-go)
Nie kupuj kapelusza,
Bo zapłacisz trzydzieści tysięcy
A może i więcej.

Przepowiednie pogody na styczeń.

Upałów spodziewać się nie można. Jeżeli termometr będzie pokazywał 5 - 8 stopni niżej zera to będzie zimno, a jeśli ponad 15 stopni to będzie mróz siarczysty. Wiatry będą wschodnie lub zachodnie, choć mogą być północne i południowe.

Rady na styczeń.

Pal w piecach, a jeśli nie masz na węgle, to przynajmiej chuchaj w ręce i tupaj nogami. Dobrze też dla zagrzania napić się wódki.

Dla panien najlepsza pora do „pieczenia raków“ i łowienia na tę wędkę grubych ryb finansowych.

Wicek Socjalik.



A no Djabeł psiokrew wykopyrtnął i jo miolem psiokrew zaszczytny zaszczyt przenieść swoje laryfary i piernaty[1]) do Stańczyka.

[1]) Zapewne p. Wicek miał na myśli: lary i penaty.

A stało się to psiokrew w czasie najwińkszygo napińcia trunkowości. Najstarsze międzynarodowe towarzysze nie pamintają, aby tak psiokrew kiedy kirzono morowo w Krakowie jak na ostatnie Boże Narodzynie, na Nowy Rok i na uczczynie patrona trunkowości świętyj pamińci Sylwestra. Statestyki psiokrew obliczają co naród krakowski w tym psiokrew czasie wsiąknął miljon blach, 10000 flach i koło pół miljona bomb. U samygo Siapsi poszło dwie beczki sakramenckiej i bretnalowej w kratkę, a żywieckiego 40 beczułek. A najwinksza rijawa beła na Selwestra jako że w ten dziń sprzedawać wilgoci nie beło wolno. Nie trzo gadać, co w tem beła (jak grypsają szmaciarze) „pobudka patryjoteczna", coby zasilić na goliznę słabujący skarb państwowy. Pokazało się co drogość trunkowości nie robi nijakij przeszkody w spełnianiu obowiązków obywatylskich.

A nie zapomnioł też psiokrew, naród o obowiązkach religijnych. Wszędzie wigiliję obchodzono psiokrew galanto. Siapsia bez szacunek lo uczuć katolickich gości, uczęszczających do jego psiokrew kirni, zaproponuwał nam cobyśmy se u niego zrobili z brzanami opłatek. A no klawo, pedzieliśmy, i beł opłatek morowy.

Ino zaszło na nim psiokrew małe nieporozuminie. Makolągwa wniósł toast na czyść Piłsudzkiego, a na to Franek Wybijoko, który przystał psiokrew do jendeków, krzyknął: protestuję! niech żyje Haller! Zrobiło się okrutne zamieszanie — jedne na drugich zaczeny hańbować, pomstować, od „chijenów" i „mniejszości narodowych" se wymyślać. Ale bełoby może w końcu przyszło psiokrew do zgody i braterskiej miłośc, gdyby Moszek Neutralny (chociaż gudłaj, ale dobry towarzysz i święta krześciańskie obchodzoncy) nie krzyknął: „Obywatele i obiwatyłki! na co sobie kłócisz? Zgódźmy sze: niech, żije fajn cymes najlepsze kepele mający nasz pan dzedzic-Witos! Na to ruda Zośka, która biedroniów za drogość jaj i mlika jest nie cierpiąca. niemogła strzymać i lunena Moszka w imbryk. Moszek chycił ją psiokrew za pióra[2]) przyjaciel jej Antoni od golibyka krzyknon; puść to ciało!!! i zdzielił go majchrem w grace, aż sie kawa polała. Co psiokrew widzący, a niechcący coby przyszło do jakiej jawantury. jo, Makolągwa i Ferdek chyciliśmy Moszka i Jantoniego za pedały, aże rymneli psiokrew na ziemię i stół z trunkowością przewrócili. Na to Siapsia narobił takiego ajwaja, cośmy dali wytykę, mając psiokrew boja, coby polikiery na rogu stojące porzundku z nami nie zrobili. A potym zebraliśmy sie psiokrew znów w kupę i w braterskij miłości poszliśmy na pasterkę do Panny Maryi i „czyrwony sztandar" zaśpiwaliśmy, co sie tak ogólnie podobało, co aże szmaty o tyj naszyj religijności pochwalne artekuły beły psiokrew umieszczające.

[2]) Włosy

—o—

Rok „stary" i „nowy".

Stary rok w grzechów topieli
Los Heroda z szopki dzieli.
Djabeł woła: Za twe zbytki,
Chodź do piekła, boś ty brzydki.

Nowy rok pięknie się kłania,
Czem będzie? — znak zapytania,
Lecz najpewniej ten golasek
Przyniósł z sobą nowy pasek.

—o—

Z chwili.

Mówiły jaskółki:
Nie dobre są spółki.

Przekonały się o tem „Wiadomości Krakowskie", wspólny organ Czasu, N. Reformy, Głosu Narodu, żydowskiego „Nowego Dziennika" itd.

W tegorocznym nrze. 2 tego pisma czytamy:

Wyjaśnienie. Na skutek przedstawienia redakcji „Nowego Dziennika" wyjaśniamy, że artykuły „Przyczyny naszej klęski na Wołyniu" i „Blok mniejszości narodowych" zostały umieszczone bez wiedzy i zgody zastępcy redakcji „Nowego Dziennika" i że pewne zwroty w tych artykułach pozostawiono w tekście jedynie przez przeoczenie".

Do tego wyjaśnienia dodajemy podwyjaśnienie, że owe „pewne zwroty" były skierowane przeciw antipolskiej działalności Grünbaumów i innych... neutralnych.

Zaiste położenie to nie do zazdrości,
W jakiem się znalazły nasze Wiadomości".
Lecz największej litości godzien jest [pewnikiem
„Głos Narodu" w spółce z żydowskim „Dżennikiem".

Lwowska „Gazeta Poranna" dała Czytelnikom swoim niesłychanie trudną zagadkę, za której rozwiązanie przeznaczyła 100 nagród wartości miljona marek.

Zagadkę stanowią trzy wyrazy:

Ranna — Gaz — Poeta.

Trzy słowa — z liter (?) odmiennego szyku.
Które przestawisz w swojej mądrej (?) głowie

Nazwę gazety ułóż Czytelniku
Która wychodzi codziennie we Lwowie.

„Gazeta Poranna" uważa widocznie swych Czytelników za bardzo głupich, jeżeli „mądrą głową" nazywa takiego, co przestawiwszy syllaby (a nie litery) tych trzech wyrazów rozwiąże „szaradę (?) i zawoła w tryumfie:

„Gazeta Poranna"

Oczywiście bywają i trudniejsze do rozwiązania szarady. Jedną z nich na użytek redakcji Gazety porannej przytaczamy:

O ty którego p i e r w s z e zwierz mający trąbę
D r u g i e mała litera zaraz po a, ą, b, -
O ty, który nam światło i ciepło dnia niecisz.
Kto cię dotąd nie odgadł, nie wart, że mu świecisz.

Ponieważ jednak żywimy obawę czy redakcja Gazety Porannej ma tak „mądrą głowę" aby powyższą szaradę rozwiązać, przeto zwracamy jej uwagę, że zwierzęciem mającem trąbę jest słoń, a po *a*, *ą*, *b* w alfabecie następuje *c*. Teraz jak sądzimy, łatwiej będzie Szan. Redakcji powiązać p i e r w s z e z d r u k i e m i otrzymać rezultat pożądany.

Stosunki nasze z Zachodem utrwalają się. Wprawdzie uczeni nasi z powodu drożyzny francuskich i angielskich wydawnictw naukowych, pozbawieni są możności zaznajamiania się z postępem wiedzy, ale za to mamy pieniądze na wysłanie Cracovii do Paryża. Polskie głowy nie mają na giełdzie zagranicznej popytu, ale polskie nogi są przedmiotem pomyślnych tranzakcyj. Nasze dzienniki milczą o pracach naszych uczonych, ale obszernemi telegramami zawiadamiają nas o tryumfach i porażkach naszych piłkokopów. Cześć im za godne spełnianie obowiązków nauczycieli społeczeństwa! cześć im za to, że mają rozum w pięcie!

Nowe przysłowie:
I w Paryżu nie zrobią z Cracovii ryżu.

Noc Sylwestra!

Tak, było to w naszym kasynie.
Z galerji rozbrzmiewa orkiestra
Przez salę korowód par płynie
W takt walca, z okazji Sylwestra.

I szumią jedwabie po sali
I płoną rumieńce zbyt żywe,
W zawrotnej, tanecznej tej fali
Blask sieją brylanty fałszywe.

Przy ścianach śpią ciotki i matki,
Sejm wiodą ojcowie w bufecie
A młode i hoże dzierlatki,
Sto przysiąg zbierają w sekrecie.

— „Przez życie przejść z panią we walcu
To szczęście, cel marzeń wyśniony",
— „Co znaczy ten pierścień na palcu"?
„Za tydzień już spadnę z ambony".

Przysięgi, jak owe brylanty,
To tylko flirt pusty w zabawie,
Bo serca w piersiach, jak fanty,
Oddawna, za posag... w zastawie.

A przecież wesoło w kasynie...
Z galeryi rozbrzmiewa orkiestra,
Przez salę korowód par płynie,
Rok rocznie z okazyi Sylwestra!

List b. Suwerena *)

Kochana Jaguś!

Nasamprzód cię pozdrawiam przez brzozowy listek, żeby się nam pasek udał wszystek, pozdrawiam cię przez tą świętą ziemię, cobym zaś był w sejmie i pozdrawiam wszystkich kumotrów i znajomych. Dzięki Bogu jestem zdrów, ino powodzenie moje niebardzo. Ostatni ci raz w kandencji piszę na sewerennym papierze. Dzisieśmy ten interes zamkli, a szkoda, bo jeszcze to i owo było do zrobienia i niby co nieco jeszcze można było zarobić. A zaś Macieja Pryszczela uspokój i zatkaj mu gębe przed moim przyjazdem, bo ci to już nietykalność djabli wezmą, żeby zaś człowiek do jakiego kłopotu nie przyszedł ze sondem i prokuratorem.

Robote my skończyli galanto i teraz ino czekamy na mentole, co nam niby dać mają za ona wierną służbę ojczyźnie i obronę krześcijańskiego ludu przed podatkami. Co nieco się też zastanawiamy nad wyborami do przyszłego sejmu, coby niby tradycja czteroletniego nie zgineła i coby o ile już ta który sam znowu nie wejdzie do sejmu (czego Panie Boże co do mnie broń) one arkana interesowe następcom przekazać, jako że zawsze my starzy co nieco już wiemy. Jest to jednak robota delikatna i wymagająca dużej polityki, bo ci do onych mandatów, jak do cukru ogonki się potworzyły i nawet się tu i ówdzie kandydaci po gębach się przyklapują, jako, że niby walki bez bicia niema.

Nie wiem jak mi tu długo przyjdzie jeszcze czekać na ono ustalenie kandydatury, ale ta nic nie sprzedaj ze sprzętu, bo gdybym tu dalej co daj Boże posłem został, to się zaś ta co nieco z pomocą Bożą przeszmugluje i dobra doczesnego przysporzy.

*) List ten, napisany temu trzy miesiące przez ówczesnego posła sejmowego, dopiero teraz dostał się w nasze ręce. **Redakcja.**

A ty się ino módl coby Bóg mi pozwolil dalej ojczyźnie służyć, a bądź o mnie spokojna, bo ja się tu po Warszawie za kobietami nie zglądam.

Twój
Maciej Bufała
poseł na Sejm Sewerenny.

——oOo——

Dawniej i dziś.

Dawniej.

Minister wręczył swą dymisję,
Bo mu zrobiono zarzut wielki,
Że niema sprytu, ni rozumu
I jakiejś jeszcze bagatelki.

Lecz że na owym posterunku
Nie była dawno mądra głowa.
Zatem nie przyjął król dymisji
I do ministra rzekł te słowa:

„Do głupich jam się przyzwyczaił,
A i tradycja ma swą wartość,
Więc zostań dalej, mój kochanku
I przebacz, proszę, mą otwartość"...

Dziś.

Szczęście, że w Polsce nie monarchję
Lecz republikę mamy wolną. –
Każdy minister, dzięki temu,
Był i jest u nas „głową zdolną".

——o——

Figliki.

U Nowobogackich urządzono balik dziecięcy — Małe dziewczynki zaproszone do swych koleżanek opowiadają sobie różne rzeczy usłyszane w domu. Ojciec Stasi jest eksporterem mąki amerykańskiej przez Gdańsk, papa Kazi pracuje w węglu górnośląskim, Jadzi ojczulek jest dyrektorem fabryki i tak dalej. Jedna z dziewczynek opowiada: „Mój tatko ma już dwa miljardy majątku!" Kazia na to: „Mój tatuś ma już pięć miljardów!" „A twój papa, Lolusiu, ile ma miljardów?" zapytują inne dziewczynki, córki b. urzędnika, który rzucił urząd dla oddania się innej „pracy społecznej".

— Ach — odpowiada dziecko skromnie — ja naprawdę nie wiem dokładnie, my jesteśmy ubodzy, mój ojciec ma najwyżej pół miljarda!

* * *

Kupiec en gros pan Szachermacher całemi dniami zajęty był tylko swymi interesami. Ale pewnego dnia nie czując się zupełnie zdrowym, kazał się zbadać przez lekarza.

— Pan masz strasznie dużo cukru!

— No tak, zgadł pan, panie doktorze, ale jak ja mam się go pozbyć, gdy detaliści czekają na zniżkę ceny i nie mogę go rozprzedać?

* * *

Pewien elegancik z monoklem w oku, głośno naśmiewał się z pewnego uczonego, znanego ze zbyt wielkich, odstających uszu. Uczony ów spotkawszy owego młodzika rzekł mu: „Ma pan zupełną rację, moje uszy są jak na człowieka za wielkie. Ale jeśli pan spojrzy na swoje uszy, to musi pan przyznać, że jak na osła są one absolutnie za małe". (Fi-fi)

——o——

Śpiew wigilijny Karpia starego.

Nie tak in illo tempore bywało
Zacny szczupaku, ze stawu sąsiedzie,
Gdy się karpiowi na stół wyjść udało
Przy wigilijnym wspaniałym obiedzie!
W maśle smażonym był on w obfitości —
Masła używać był zwyczaj jedynie, -
Dzisiaj z powodu ogromnej drogości,
Smażyć się musi w wstrętnej margarynie!
Dawniej szczupaka podawano w sosie
Wraz z rodzynkami, tudzież migdałami,
Dziś na półmisku leży sam jak prosię,
Jak Łazarz świeci chudemi skrzelami!
Dawniej z jajami był też podawany,
Był okraszony rękami kucharek
Dziś niemożliwy przysmak pożądany,
Bo jedno jajko kosztuje sto marek!
Ryba żydowska dziś tylko marzenia —
Sen dawnych czasów, bo era jest sroga,
Bo wszystko drogie, trudne do kupienia —
Nawet cebula jest okropnie droga!
Nawet i kuci brak w teraźniejszości
Wobec drożyzny pszenicy nad miarę —
Miód, mak zakupić prawie niemożności —
Bez maku kluski je się jak za karę!
O kremach, sulzach dzisiaj nikt nie gada
Znikły orzechy, znikła legomina,
Tylko opłatek to cała parada
Brak piwa, miodu, wódki, tudzież wina.
Dziś wigilję jeżeli kto sprawia,
To pozbawiony wszystkiego smacznego,
Jedynie na stół dwie potrawy stawia:
Suszone śliwki, śledzia wędzonego.
Dawniej wesołe kolendy słyszano
Śpiewanie było rzeczą pożądaną —
Dziś kolendników marnie odżywiano,
Że tak śpiewają jak świerczki za ścianą!

——o——

W Klubie.

— Kto są ci panowie co siedzą we czterech przy stoliku? Słyszę ciągle jak mówią karo, pik, a najczęściej pas...

— Bo też to są karoterzy, pikinierzy, a najczęściej paskarze.

W Honolulu.

Było to nie w Krakowie. ale w Honolulu.
Trzech rzeźnickich paskarzy znalazło się [w ulu.
Więc koledzy wysłali do władz deputację,
Która im przedłożyła tak potężne racje,
Że po pięciu godzinach pro publico bono
Przytrzymanych łotrzyków do domu puszczono.
Przez pięć lat paskowali, pięć godzin siedzieli —
Za rok jeden godzina aresztanckiej celi!
I znów będą paskować — niech im Bóg [da zdrowie.
Ale to w Honolulu było, nie w Krakowie.

— oO —

W szkole.

Nauczyciel... Jak więc widzicie, Czesi i Słowacy były to dwa odrębne narody, z odmienną przeszłością, z odrębnemi choć bardzo zbliżonemi językami.

Uczeń. A co to jest, proszę pana psora, Czechosłowak?

Nauczyciel. To jest taki widzisz Czech, który chce na surowo pożreć Słowaka.

Uczeń. A więc ludożerca?

Nauczyciel. Masz słuszność, kochanku.

—o—

Monolog Schmajgelesa.

Strach okropność, co sze dzieje?
W Polsce jeszcze nie bywało?
Z przerażenia aż truchleje?
Trzęsie mi sze całe ciało?
Ryfka, dzieci moje jęczą,
Bo dobrymi Polakami —
Straszne ich bolenia dręczą
I o mur biją głowami?
Bo odkąd Polska na szwecie,
Bo odkąd my Polakami,
Nigdy nie byliśmy przecie
Panujących mordercami?
Jakiego kto był wyznania
Katolik, żyd, inowierca,
To nigdy do mordowania
Panujących nie miał serca?
Czyliż wojny okropności
Serca tak już przekształciły,
Że piekielne żywią złości —
Jad padalczy wściekłej siły?
Czyż rabusi straszne hordy
Owładnęły naród cały?
Czyż okropne dzikie mordy
Wszystkie serca opętały?
Gdyż wciąż pośród serca drżeniach
Słyszymy o mordowaniu?
Przez doraźny sąd sądzeniach.
Kryminalach i strzelaniu?
Czy złowrogie obcych głosy
Mają znaleść potwierdzenie,
że Polski przyszłości losy
Zguba. hańba i zniszczenie?
Ja to jeszcze mam nadzieje,
Że złe co wśród nas nurtuje
Zginie i szpetnie zmarnieje,
Dawna cnota zapanuje
Lub gdy nie, Jehowa w złości
Za złe co rośnie z fernorem
Polskę za liczne zdrożności
Zniszczy siarką i fosforem!
O, i lepiej tak się stanie,
Jeśli zginiemy bez śladu
Za rabunki, mordowanie
Za złe pełne piekieł jadu!
Kiedy partyj różne tłumy
Swe zasady narzucają
Jak gdyby świata rozumy
Oni tylko w głowach mają!
A nie pomni na to przecie,
Co stwierdzone świata wiekiem,
Że najważniejszem na świecie
Jest i było być człowiekiem!
Że zasady wygłaszają,
Co zwierzęcem są odruchem —
Do tego tylko zdążają
Żyć bez troski pełnym brzuchem
Bo czy kto jest komunistą,
Faszystą, czy nihilistą,
Ludowcem, socjalistą.
Demokratą. ateistą,
Do tego dąży jedynie
Że mu każdy bliźni wrogiem,
I dowodzi w słowie, czynie
Że brzuch tylko jego bogiem!
Znikły dawne ideały
I dzisiaj na jednej karcie
Wszystko świat postawił cały:
Jest nim tylko: żarcie! żarcie!

—oOo—

Z tygodnia.

I. Dwaj Kaziowie.
(z rozpraw sądowych)

— Jak się masz Kaziek?

— Kaziek! Jak się masz?

— Kopę lat, kopę lat! Co u ciebie słychać?

Tak się przywitali kiedyś dwaj przyjaciele: Augustyński i Nowicki, którym przed laty kilkudziesięciu rodzice wybrali tego samego patrona.

— Wiesz co: może wstąpimy gdzie na chwilę, żeby pogadać?

— Tylko, widzisz, ja właściwie...

— Pal djabli — właściwie... idziemy i kwita!

Poszli, lecz czy djabła zjedli,
Oboje gdzieś siedli...

pisze Węgierski. To samo zdarzyło się z dwoma Kaziami: jak sobie siedli w południe, tak sobie posiedzieli do wieczora i „już księżyc zaszedł, stróże nocni się uśpili“, kiedy nasi bohaterowie uznali za właściwe zamknąć posiedzenie i to głównie dlatego, że zamykano już restaurację.

— Tty do... do... kąd idziesz? zagadnął Kazio Kazia.

— Ja do tram... tram... waju, — odpowiedział Kaziowi Kazio.

- Wiesz, tto ja ciebie o... o... odprowadzę!

Tu Kazio rozczulony troskliwością Kazia rzucił się Kaziowi na szyję. Uściskali się serdecznie i po chwili siedzieli już w tramwaju.

— Czekaj, ja płacę, rzekł Kazio.

- Nnnie, właśnie, że jja, — zaoponował Kazio i dodał zwracając się do konduktora:

- Pproszę dwa wię... wię... ksze z wi... wi... śniową, ttego, chciałem mówić, dwa bi... bi... lety!

W tramwaju rozległ się śmiech.

Dotknęło to obudwu Kaziów. Spojrzeli po sobie, twarze zrobiły im się koloru „wiśniowej“ a gniew wezbrał w sercach.

— Du... du... reń, - przyświadczył mu drugi.

— Cy... cy... cymbał, — krzyknęli obaowaj unisono.

— Panie konduktorze, odezwał się ktoś z pasażerów. słyszy pan? Ci panowie chcą — cycy!

Obadwaj Kaziowie wpadli w pasję i zaczęli wymyślać nie przebierając w wyrażeniach, a właściwie specjalnie dobierając je. Lżyli konduktora, pasażerów. Skończyło się na tem, że konduktor na żądanie pasażerów zatrzymał tramwaj i oddal wojowniczych Kaziów w ręce posterunkowego.

W sądzie obadwaj Kaziowie zeznali niemal identycznie: nie pamiętają niczego, byli bowiem podchmieleni. Jeżeli komu uchybili, to szczerze tego żałują.

Sędzia skazał Kaziów na zapłacenie po pięć tysięcy marek grzywny.

II. Czy kobiety czytają?

Znakomity znawca psychologji kobiecej, Marcel Prevost, twierdzi, że nie. Nieuprzejmość swą posunął do tego stopnia, że ośmielił się zabrać w tej sprawie głos na łamach pism, i rzucić kobietom to surowe, a jak niektórzy twierdzą, krzywdzące oskarżenie. Rycerski „Eclair“ stanął w obronie płci pięknej i ogłosił ankietę: Czy kobiety czytają? Odpowiedzi wypadły bardzo różnie. Przeważnie jednak wszystkie kobiety — od dam wielkiego świata począwszy, a skończywszy na midinetkach — twierdzą, że o ile „czas im na to pozwala“, czytają „nietylko powieści“, ale i dzienniki. Oczywiście, o ile im kto łaskawie pożyczy książkę lub pismo, bo jak wiadomo przeciętna książka we Francji kosztuje od 4 do 7 franków. Ponieważ za wstęp do „dancingu“, płaci się 20 franków, a za filiżankę czekolady w modnej cukierni — 8 franków, Prevost nie cofa oskarżenia. Jest gotów jednak złagodzić je, gdy znajdzie się w Paryżu kilkaset dam, posiadających choćby po 100 tomów, kupionych za własne pieniądze, a dobranych planowo, z pewną myślą. „Eclair“ głosi więc nową ankietę...

To we Francji. A u nas? U nas, oczywiście, wszystkie kobiety czytają — gdyż inaczej czem wytłumaczyć olbrzymie powodzenie powieści kobiecych? I wszystkie kobiety kupują chyba książki, bo gdzieby się rozeszło aż 10 wydań "Trędowatej".

—o—

CENY OGŁOSZEŃ: i wiersz milimetr. jednoszpalt. 40. M. — 1 wiersz milimetr. długości 25 mm w tekście 60 M

Odbito w drukarni Prawdzie. Kraków ul. Stolarska 6 Red. odp. i wydawca **Władysław Babuchowski**

Druk ukończono 10-go stycznia 1923 r.